

Elżbieta Wierzbicka-Piotrowska
Uniwersytet Warszawski

SŁOWA, KTÓRE NIE POSZLY W LAS **Rozmowa z Jubilatką, Profesor Barbarą Falińską**

Od lat prowadzi Pani Profesor badania pod hasłem *Dialog pokoleń*, czego owocem są już trzy zbiory tekstów, wydane pod takim tytułem. Dlaczego taki tytuł uznała Pani Profesor za najodpowiedniejszy?

Cała prawie dialektologia to jest jeden wielki dialog pokoleń. Młodzi pytają, a starsi odpowiadają. Dlatego tytuł ten wydał mi się bardzo przejrzysty, odpowiedni dla wielotomowej serii prac zbiorowych, poświęconej ocaleniu od zapomnienia gwary i tradycyjnej kultury mieszkańców wsi, głównie w Polsce północno-wschodniej. Na treść tomów, poświęconych kolejno wszystkim powiatom Warmii i Mazur, Mazowsza, Podlasia i Suwalszczyzny, składają się fragmenty prac licencjackich, magisterskich i podyplomowych, pisanych w różnych okresach pod moim kierunkiem, badania własne studentów na zaliczenie wykładu, a także eksploracje terenowe, przeprowadzane przez dialektologów i nauczycieli współpracujących z Sekcją Gwaroznawczą Towarzystwa Kultury Języka, biorących udział w obozach lub warsztatach wakacyjnych. Charakteryzując ogólnie, są to przede wszystkim dłuższe lub krótsze relacje informatorów z pokolenia dziadków i pradiadków, pozyskiwane najczęściej przez ich wnuków i prawnuków, utrwalane elektronicznie, transkrybowane pisownią półfonetyczną, uzupełniane komentarzami opisującymi eksploratora i jego małą ojczyznę, tworzące nietypowe, bardzo interesujące, ubogacone ilustracjami, zbiory tekstów mówionych gwarą lub polszczyzną regionalną i poprzedzających je refleksji odautorskich, pisanych językiem ogólnopolskim.

O najstarszej, ginącej odmianie naszego języka, o korzeniach mowy polskiej, o wielkim znaczeniu historycznym gwar dla kultury polskiej miałam możliwość mówić do przyszłych pedagogów, kulturoznawców, przewodników i menedżerów turystyki na wykładach i seminariach nie tylko jako nauczyciel akademicki, pracujący okresowo w kilku uczelniach przez ponad 30 lat, ale także jako pracownik naukowy Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie, zajmujący się dokumentacją terenową mowy i kultury ludowej, ginących nazw i ich znaczeń.

Sześćdziesiąt lat to czas życia dwóch pokoleń. Czy zmiana pokoleniowa była zauważalna w Pani badaniach gwaroznawczych?

60 lat to dostatecznie długi okres, by zmiany pokoleniowe wystąpiły w sposób bardzo wyrazisty. Po raz pierwszy podejmowałam dialog pokoleń z pozycji wnuczki, mając do rozmowy własną ukochaną Babcie i inne osoby w jej wieku. Moje pokolenie wiedziało, że dziadkom należy się bezwzględny szacunek. Osobom starszym, mijanym na ulicy mówiliśmy *dzień dobry*, a spotkanym przy pracy *szczęść Boże* lub *Panie Boże dopomóż*. Wieś była duża, podzielona na dwie części, szlachecką i włościańską –

w codziennej mowie był to *ten brzeg* (nasz) i *tamten brzeg* (dla dzieci zbyt odległy, zakazany). Na drugim roku studiów zorganizowałam do Wysocza (wieś rodzinna) wycieczkę dialektologiczną. Wzięła w niej udział kadra językoznawcza (włącznie z Profesorem Doroszewskim) i duża grupa studentów. Uprzedzeni gospodarze oczekiwali gości na ławeczkach przed domem, witali serdecznie przygotowanym poczęstunkiem, od którego nie wypadało się wymówić wobec uznawanej zasady: *gość w dom, to Bóg w dom*, więc *czym chata bogata, tym rada*.

Gwara była powszechna prawie w każdym domu. Posługiwała się nią także młodzież chodząca do szkół średnich, ponieważ w towarzystwie domowników i kolegów mówiących gwarą nie wypadało nam mówić *z litery*. Lubiałam tę naszą mazowiecką mowę i do dziś wracam do niej chętnie przy każdej sposobności.

Dziś życie na wsi zmieniło się – i język, i kultura. Gwara odeszła razem z najstarszym pokoleniem. Ci, którzy jeszcze je reprezentują, nie czują się najlepiej w nowej rzeczywistości społecznej, izolującej ich od młodszej generacji domowników i sąsiadów. Dialektolog zbiera już tylko relikty dawnego słownictwa, obserwuje procesy integracyjne w mowie współczesnych seniorów, zazwyczaj przesiąkniętej narzekaniem na upadek obyczajowości, zwłaszcza wśród młodzieży, na brak ludzkiej życzliwości, na samotność. Kołowrotki, z którymi chodziły kobiety na wspólne prądkę, przeniesiono do izb pamięci lub na strych, rozmowy przy darcie pierza odbywają się w domach kultury. Ławki przed domami, na których koncentrowało się codzienne życie towarzyskie, okazały się zbyt ciche, *bo dziś ludzie nie mają czasu dla swoich, a cóż dopiero mówić o poświęcaniu się dla innych. Człowiek ma kawałek chleba, ma się w co odziać, ale nie ma do kogo nawet gęby otworzyć. To już nie ten świat, co kiedyś, była bieda, było ciężko, ale ludzie byli lepsze*.

Jak w tej sytuacji, kiedy wszystko odchodzi w zapomnienie, potrafiła Pani Profesor zainteresować badaniami gwaroznawczymi nie tylko studentów, ale także mieszkańców wsi, a przede wszystkim nauczycieli i uczniów? Czy efekty ich aktywności mogą się przydać w tworzeniu opracowań naukowych?

Współpraca językoznawców, a zwłaszcza dialektologów ze szkołami ma już bardzo długą historię¹. Podjęłam ją jeszcze jako studentka, ogłaszając (wspólnie z koleżanką) w ogólnopolskim czasopiśmie *Poznaj swój Kraj* konkurs pod hasłem: *Czy znasz swoją wieś i mowę jej mieszkańców?* Pytania dotyczyły tkactwa i hodowli zwierząt. Zainteresowanie młodzieży było ogromne. Przykładem wielokrotnie udokumentowanych rezultatów tzw. badań korespondencyjnych jest *Atlas gwar mazowieckich*². Atlasy są bardzo ważną formą ekspozycji materiałów gwarowych, najbardziej przejrzyste pokazują podziały i powiązania obszarów gwarowych, ale wymagają przeprowadzenia badań z możliwie dużą liczbą informatorów. A przecież w każdej wsi są dziesiątki uczniów, którzy tę pracę powinni wykonywać z rozmaitych względów. Wyniki konkursu stały się dla mnie inspiracją do zorganizowania ponad setki szkolnych, dwutygodniowych, wakacyjnych obozów gwaroznawczych (najpierw

¹ Por. B. Falińska, *80 lat współpracy gwaroznawców ze szkołami na Mazowszu, Podlasiu i Suwalszczyźnie* [w:] *Idea globalizmu i regionalizmu w edukacji*, Wyższa Szkoła Zawodowa Ochrony Zdrowia TWP i CDN TWP, (red.) W. Wincenciak, Łomża, s. 75-110.

² Por. H. Horodyska-Gadkowska, A. Strzyżewska-Zaremba, *Atlas gwar mazowieckich*, t. I, Wrocław 1971; A. Kowalska, A. Strzyżewska-Zaremba, t. II-X, Wrocław 1973-1992.

wędrownych, później stacjonarnych), przynoszących obopólną korzyść. Pomoc uczniów jest szczególnie przydatna do drugiej, nie mniej ważnej serii monograficznej pt. *Słownictwo ludowe Mazowsza, Podlasia i Suwalszczyzny w układzie tematycznym*, obejmującej odpowiedzi zgromadzone za pomocą kwestionariuszy, zachowującej kolejność pytań, uzupełnianej metodą kartograficzną w postaci map językowych i tabel, sprawdzonych eksperymentalnie przy opisie zawartości II tomu OLA³.

Skrót OLA odnosi się do *Ogólnosłowiańskiego atlasu językowego*, przygotowywanego przez zespół, w którego pracach uczestniczy Pani Profesor od wielu lat. Czy mogłaby Pani coś o tej pracy powiedzieć?

Projekt opracowania *Ogólnosłowiańskiego atlasu językowego* (OLA) powstał przed wojną, na Międzynarodowym Zjeździe Słowistów w Pradze. Wrócono do tej idei w 1954 roku, na Zjeździe Słowistów w Moskwie. Powołano specjalną komisję i rozpoczęto pracę, której patronują akademie nauk wszystkich krajów słowiańskich. Jest ona prowadzona do dziś w trzech sekcjach: leksykalno-słotwórczej, gramatyczno-fonetycznej i pisowni uogólniającej. Organizowanie konferencji i publikowanie poszczególnych tomów powierzane jest kolejno komisjom narodowym. Mimo że opublikowano już kilkanaście tomów, wiele jest jeszcze materiałów do opracowania. Konferencje upowszechniające osiągnięcia różnych ośrodków naukowych stały się wielką szkołą dialektologii, ukazującą ogromne znaczenie kartografii lingwistycznej. Udział w pracach komisji inspirował do podejmowania lub rozwijania i uściślenia własnych badań przez zapoznanie się z pomysłami metodologicznymi współautorów OLA, a także przez możliwość rozpatrywania wniosków z badań własnych na tle ogólnosłowiańskim.

Oprócz współautorstwa poszczególnych tomów *Ogólnosłowiańskiego atlasu językowego* ma Pani Profesor w swoim dorobku wiele prac naukowych. Czy któraś z nich jest dla Pani najważniejsza?

Najważniejszą pozycją w mojej bibliografii jest czterotomowa monografia, przedstawiająca słownictwo dotyczące obróbki lnu i konopi, tkactwa i powroźnictwa w tradycyjnej kulturze polskiej, na tle słowiańskim⁴. Uwzględnia ona metodę kartograficzną, ukazującą w sposób syntetyczny zasięgi geograficzne poszczególnych rdzeni, struktur, form gramatycznych i fonetycznych zleksykalizowanych oraz wariantów znaczeniowych omawianych nazw, na obszarach zachodniej i południowej Słowiańszczyzny, a tym samym podziały i powiązania terytorialne, wytworzone w różnych epokach, od prasłowiańskiej po współczesność. Jest to praca z pogranicza dialektologii i etnografii. Ten niezwykle interesujący dział kultury materialnej, znany

³ Por. B. Falińska, *Leksyka dotycząca hodowli na mapach Ogólnosłowiańskiego atlasu językowego*. Cz.I: *Substantiva* (263 strony); cz. II: *Verba i adiectiva*, (red.) B. Nowowiejski, BSJ, Białystok (271 stron + mapa); *Uproszczona metoda ekspozycji słownictwa gwarowego z Podlasia i Suwalszczyzny*, [w:] *W kręgu dialektów i folkloru*, (red.) S. Cygan, Kielce, s. 71-81.

⁴ Por. B. Falińska, *Polskie słownictwo tkackie na tle słowiańskim*, t. I *Słownik polskich gwarowych nazw tkackich*, Wrocław, (415 stron, 1 mapa); t. II *Zróżnicowanie geograficzne. Obróbka włókna*, Wrocław 1977, cz. I. Tekst (127 stron), cz. II Mapy (85 map); t. III *Zróżnicowanie geograficzne. Tkactwo*, Wrocław, Cz. I Tekst (110 stron), cz. II Mapy (90 map); IV. *Zróżnicowanie geograficzne. Tkaniny i powroźnictwo*, Wrocław, cz. I. Tekst (115 stron), cz. II. Mapy (48 map).

wszystkim Słowianom od zarania dziejów, ale kończący już swoją służbę, został mi przypisany do opracowania już na pierwszym studenckim obozie językowym, ponieważ związane z nim prace i narzędzia były mi dobrze znane praktycznie. I tak powstała praca związana z obróbką włókna, opublikowana w serii *Studia warmińsko-mazurskie*. Opiniował ją do druku Profesor Kazimierz Moszyński, który zachęcił mnie do kontynuowania badań w innych dialektach polskich i słowiańskich. Jego opinii zawdzięczałam – już jako pracownik Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie – uzyskanie stypendium do byłej Jugosławii, a jego listom polecającym pomoc w nawiązywaniu kontaktów z wybitnymi etnologami i korzystaniu z ich konsultacji. Podczas eksploracji terenowej spotykałam się z niezapomnianą serdecznością, gościnnością i cierpliwością starszych kobiet, przejawiającą się m.in. w rozstawianiu warsztatu tkackiego na podwórkach, żeby dokładniej objaśnić mi nazwy.

Każdy jubileusz skłania do spojrzenia wstecz, do chwili, od której się wszystko zaczęło. Czy było coś, co zdecydowało o tym, że będzie się Pani Profesor zajmować właśnie językiem i do tego jego odmianą ludową?

Wychowywałam się na wsi w rodzinie wielopokoleniowej, w której posługiwano się trzema odmianami języka. Dawną gwarą mazowiecką mówiła Babcia; przez kilkanaście lat naśladował ją mój starszy brat, a później ja. Moje młodsze o kilka lat siostry już reprezentowały inne pokolenie, mówiły ówczesnym językiem szkolnym, czyli gwarą zintegrowaną w różnym stopniu z językiem literackim, podobnie jak nasi rodzice. Językiem normatywnym posługiwał się brat mojej Mamy, inżynier, który w 1939 r. został wysiedlony z Gdyni wraz z rodziną, zamieszkał z nami i zajął się naszą edukacją. W proteście przeciw wykorzenianiu naszej wymowy typu *hidzis* nadaliśmy mu przydomek: wujek *Widzisz* (ciocia *Widziszowa*, dzieci – *Widziszaki*).

W okresie szkoły średniej (kończyłam „handlówkę”) polonistyka kojarzyła mi się tylko z literaturą. W moich planach były studia medyczne. Miałam je podjąć po roku nauki na polonistyce, przeznaczonym m.in. na uzupełnienie łaciny i poszerzenie wiedzy z zakresu kultury języka. Wykłady i seminaria Profesora Doroszewskiego, a przede wszystkim wycieczki i wyjazdy wakacyjne z Katedrą Języka Polskiego UW na badania gwar warmińsko-mazurskich, zmieniły kierunek moich zainteresowań z medycznych na historycznojęzykowe. Po Warmii i Mazurach rozpoczęły się badania wybranych działów słownictwa w innych regionach Polski. Poprosiłam Profesora o zmianę przydzielonego mi Mazowsza na Śląsk, na którym jeszcze nie byłam. Na brak zgody zareagowałam uzasadnieniem, że Mazowsze znam, a ponadto nie czuję się patriotką lokalną. Usłyszałam odpowiedź, że patriotyzm lokalny niesłusznie utożsamiam z partykularyzmem zaściankowym, a powinnam go rozumieć jako współodpowiedzialność za losy swojego środowiska. Te słowa nie poszły w las.